

Gesty życzliwości

Jacek Olędzki

Jeśli nic cię nie pociesza
załóż glany, skop depesza
(przystanek autobusowy
przed Hotelem Europejskim)

– Cztery dni pana żywiłam! O tym niezwykłym fakcie dowiedziałem się wkrótce po pamiętnym dla polskich kibiców piłki nożnej dniu... klęski. Wyznanie o żywieniu mnie, wypowiedziane z przechwałą i zarazem wyrzutem przed gromadką słuchaczy, pochodziło od jednej z młodych dam Murzynowa zaangażowanej ze swym mężem w budowę własnego domu. Istotnie, ku memu zadziwieniu w dniach poprzedzających w 1992 roku historyczny mecz Hiszpania-Polska, przynoszono mi w kaneczkę prawdziwe smakołyki. Pomietnego dnia dostałem aż kilkanaście oładków z jabłkami. Nie trzeba było zbytnej docieklivosti, aby się zorientować, że przed decydującą konfrontacją, a przypominam, chodziło o medale, złoty i srebrny dla dwóch najlepszych drużyn, panowie murarze jeść oładków lub siorbać zupy, po prostu nie mogli. Ich duchowa więź z biało-czerwonymi w dalekiej Hiszpanii paraliżowała normalną funkcję żołądków. I stąd moje niebываłe szczęście, jakiego wcześniej, przez piętnaście lat w tej wsi nie zaznałem.

Oczarowany niezwykłym gestem życzliwości, zapytałem chłopaka, który przyniesionym plackom towarzyszył, jaki przewiduje rezultat spotkania naszych z Hiszpanami, usłyszałem: ZWYCIEŻYMY. Moja uwaga, że przeciwnikom będzie sprzyjał tłum ich rodaków z królem na czele, w niczym nie osłabiła wiary w dzielność naszych zawodników, z którą mój rozmówca – zapewne – pragnął się identyfikować, tak jak się identyfikują liczni z sukcesami zawodników umiłowanych drużyn.

Na drugi dzień dowiedziałem się, że po nocnej transmisji TV z Hiszpanii, chłopak z którym rozmawiałem dnia poprzedniego, w bardzo ciężkim stanie znajduje się w szpitalu w Płocku. Co się wydarzyło owej nocy upiornych fascynacji licznych Polaków?

Transmisję TV z Hiszpanii oglądał ojciec z synem. Można przypuszczać, że narastało w nich wzburzenie uwiecznione dojmującym stanem bliskim rozpaczki z powodu nie spełnienia się tego w co tak święcie wierzyli. Srebrny medal, to stanowczo za mało! Rozczarowani, przynębieni poszli spać. Ale w środku nocy obudził się ojciec, niespodziewanie chwycił młotek i z okrzykami, nie będziesz mi tu smrodził, nie będziesz mi tu paskudził (relacja którejś z kobiet w rodzinie) zaczął tłuc syna po głowie.

Wzburzenie sprawcy pobicia młotkiem własnego syna nie wygasło z nastaniem dnia. Przeciwnie, przeobraziło się w dniach następnych w pasmo zachowań iście szaleńczych. Najbardziej bulwersującym otoczenie było wybijanie przez gospodarza swoich niezbyt licznych kur i kaczek...

Oto, Szanowny Czytelniku, szczerze świadectwo poważnego i głęboko uczuciowego traktowania meczów piłki nożnej; łączenia z nimi słusznie wzniosłych stanów ducha, bycia ponad sprawy przyziemne i pospolite. Mecze piłkarskie między reprezentacjami narodowymi to przecież misteria, najbardziej fascynujące widowiska naszych czasów. Widowiska wywołujące znane emocje pod wpływem zarówno wrażeń wzrokowych, dotykowo-cielesnych (bycia blisko w tłumie z innymi), jak też słuchowych, jeśli nie bezpośrednich, to konkurencyjnych, nieraz donioślejszych, pośrednich, jakimi są relacje nieoceanionych sprawozdawców sportowych.

Uwzględniając to wszystko, uznać należy podarowane mi placki z jabłkami za szczególnie gest życzliwości, a może nawet za coś więcej: dobroci. Mogli wszak entuzjaści piłki nożnej dać te placki trzodzie, albo po prostu wyrzucić. Ponadto, towarzyszył plackom ktoś, kto jeść ich nie mógł z powodu swych uczuć – trzeba to śmiało powiedzieć – patriotycznych. I który na koniec stał się ich ofiarą. Wreszcie otrzymane placki z jabłkami to przedłużona pamięć o tym czym onegdaj słynęły takie wsie jak Murzynowo w Ziemi Dobrzyńskiej.

Otóż słynęły z sadów. Zupa wigilijską był gruszcza, a jedną z potraw tej świętej wieczerzy znane już placki. Sady żywiły, radowały i kształtowały obyczaj. Oto sprzedawcy śliwek z Murzynowa po całodniowym sterczeniu ze swym towarem za rzeką, w Duninowie, mieli wieczorem jakieś nie sprzedane resztki. Zwoływano wówczas miejscowe kobiety, aby z pewną ostentacją wsypywać im za darmo w fartuchy to, co pozostało. Ale był też wśród sprzedawców Trojak, który pochodził z Więclawic, wsi fornańskiej, który się do Murzynowa wzenił. Człowiek o bardzo pogodnym usposobieniu, znany na okolicę dowcipniś. I on babom śliwek w fartuchy nie wsypywał. To czego nie sprzedał rozrzucił na piasku, po czym, zagrzebywał w nim owoce. – Niech szukają, niech sobie szukają i sobie radzą. Oczywiście, przekłete śliwki zagrzebywał w piasku nie rękoma, lecz nogą.

Nie brudzenie sobie rąk

Dość tej liryki. Wracajmy do naszych podstawowych zainteresowań, które sygnalizuje przyjęte motto. Nie ukrywam, że raz tylko w życiu i to niedorośli byłem na meczu piłki nożnej. Nawet nie znalazłem się w obrębie stadionu. Z podobnymi sobie, zawieszony na siatce drucianej, oglądałem widowisko, zapewne przejmujące. Działo się to u podnóża Jasnej Góry. I fakt ten solennie mnie obliguje do pisania o czymś, na czym się nie znam i co najgorsze, znać się wcale nie chcę. Tak to już jest panie profesorze! Dziś wołami nie zaciągnięto by mnie na mecz piłki nożnej. I taką samą torturą byłoby dla mnie znalezienie się w szeregach pochodu albo procesji, choćby broniły spraw najbliższych memu sercu, a raczej wątrobie. I niewątpliwie bardzo słusznie stwierdza Ludwik Stomma, powołując się na mego ukochanego Jacka M. Bocheńskiego, że są... ludzie i ludziska!

To co jednych szczerze raduje, innych smuci, a nawet przeraża. Pewnym osobom nie wygasły ciagoty stadne, a innym wygasły. Ktoś siedzenie na twardej ławce przez dwie godziny śpijąc lub gwiżdżąc i tupiąc, skandując jakieś jedno słowo uznaje za sytuację bliską rajskiej, natomiast mój przyjaciel tłumacz literatury współczesnej pisanej w hindi, syn trenerki sportu szkolnego, tak wyobraża sobie epizod w scenarii piekła.

W przywołanym, znakomitym esej Ludivka Stommy, prawdziwego znawcy i admiratora footballu – za co Go więcej niż podziwiam – odnajdujemy odkrywcze stwierdzenia o lekceważeniu i „odwracaniu sensu uświęconych reguł dnia codziennego”, przy których pragnąłbym się nieco dłużej zatrzymać. Otóż czytamy:

To ostatnie (odwracanie sensu... JO) tłumaczy zapewne szczególną popularność piłki nożnej, której sam już regulamin wspiera i ilustruje zasadę karnawału. Podstawą jest tu wszakże rezygnacja z posługiwania się w walce rękoma. Rzecz jednoznacznie i rażąco sprzeczna z naturą. Po francusku 'poznaje się rękę' artysty w jego dziele, 'wyrabia się rękę', czyli uczy profesjonalnego działania, 'pożycza rękę' czyli wspomaga kogoś, atakuje się nie 'martwą ręką' ale 'ręką zbrojną' względnie 'silną', chwytą się sytuację 'w rękę', umiając wiele rzeczy ma się 'wiele rąk' etc. Po polsku podobnie: zatamuje się ręce, unywa je, leci przez nie, nosi na nich, lub patrzy na nie, zostawia się wolną rękę, przychodzi z rękami pustymi lub pełnymi, idzie się komuś na rękę, ma się rękę szczęśliwą lub dwie lewe, trzyma się rękę na pulsie, przykłada się ją do czegoś, bierze sprawę w swoje ręce, podnosi się ręce na znak kapitulacji, 'tymi rękami' buduje się szklane domy... Pozbawiony rąk może być godnym litości kaleką lub przewrotnym kpiarzem. Jeśli jednak postrzegany nie jest na żaden z tych sposobów, świadczy to, iż znajdujemy się w kontekście ogólnego odwrócenia porządku świata, bo w ten dopiero wpisuje się logicznie wojownik dobrowolnie wyrzekający się instrumentu rąk.

A przecież nie jedyna to inwersja w piłce nożnej. Drużyny walczą zaciekle o opanowanie piłki. Celem ostatecznym tej walki jest jednak... zwrot zdobyczy do bramki przeciwnika, przekazanie jej w samo serce okupowanego przezeń terenu.²

Szanowny Czytelnik zwrócił niewątpliwie uwagę, że w niezwykle sumiennym wyliczeniu przez Stommę zwrotów ze słowem ręką, ręce, zabrakło dosyć popularnego nie brudzenia sobie rąk. NIE BĘDĘ SOBIE BRUDZIŁ RĄK. Sens tego zwrotu – jak wiadomo – może być bardzo ogólny, na przykład, wskazujący na niechęć do czegoś lub kogoś, względnie całkiem konkretny, iście taki, o jakim mówi Stomma, zwracając uwagę na inwersję występującą w footballu, grze pozbawiającej zawodnika najważniejszego instrumentu walki – ręką. Czyżby tak dociekliwy i nieprawdopodobnie sumienny autor celowo zrezygnował z tego intrygującego i często w języku polskim używanego powiedzenia? Dodajmy, że pod względem swego kulturowego znaczenia, informacyjnej rangi jest znacznie ważniejsze od 'lecenia przez ręce' i paru innych. Nie wiemy co spowodowało nieobecność interesującego mnie powiedzenia w cytowanym rejestrze. Może przypadek?

Najprawdopodobniej jednak zwroty językowe dotyczące czystych rąk w rozważaniach nad footballiem nie są istotne.

Nieżyły znawca treści łączonych z karnawalem, Ryszard Ciarka, który z uznaniem wypowiada się o przedstawionej przez Ludwika Stommę interpretacji odkrytych w footballu wątków mitycznych, tak mniej więcej rozwija kwestię nie używania poza bramkarzami rąk w zawodach piłkarskich: Ręce mamy do pracy, które niech odpoczywają, kiedy nastaje święto. Możemy wtedy spacerować z rękami w kieszeniach, a na drodze spaceru co się da trzeba kopnąć ku radości...³

Nie nie wiadomo, piłka jest okrągła

Jest to – jak wiadomo – uwaga często wypowiadana przez polskich kibiców, kiedy przychodzi im ustalać rezultat meczu, szczególnie w sytuacjach okrutnych zmagani piłkarzy do ostatka próbujących wykorzystać szansę zwycięstwa. Piłka jest okrągła... Ta banalna konstatacja, uzupełniana jest jak najbardziej filozoficznym stwierdzeniem, że NIC NIE WIADOMO. Bardzo mi się to podoba. Ale przyznam się, że między jednym i drugim, związku logicznego nie postrzegam i to też mi się podoba. Nawet, jeszcze bardziej. Wyczuwam tu rodzaj myślenia magiczno-symbolicznego. W myśleniu tym jakby zakładano się z góry istnienie dobra i zła, dobrego i złego trafu, a na koniec ślepego losu. Czyżby jego upostaciowieniem (symbolem) była właśnie piłka? Temu złu – które się aplikuje w bramkę przeciwnika – używać, fundować, podawać ręki, w takiej czy innej przenośni, nie należy. Nie należy tym złem skalać sobie rąk. Temu złu, jak powalonemu, którego należy skopać, przejechać, itd. nie brudząc sobie rąk, (działanie *na wilka, z glana* itp.) przynależny status i również rola pognebnienia, słaśmienia i co tam jeszcze, zbrukania, poniżenia, wyeliminowania, aby nie rzec ukatrupienia. Powiedziałem, również rola, bowiem wydaje mi się, że dla pewnego typu świadomości z tego co dzieje się na stadionach dociera przesłanie, sprawdzające się do swego rodzaju gloryfikacji czynności fizycznie dosyć bolesnych i okrutnych wykonywanych nogą. Czynności, z którymi łączone są ewidentne wartości etyczne, kulturowe, plasujące się zdecydowanie po stronie przemocy, dosyć charakterystycznie artykułowanej, bez użycia rąk! Dopuścić wypadu mniemania, że za tym co jest nazywane szlachetną rywalizacją „na murawie” kryją się... nieczne żądze.

„Wojownik” szlachetnej rywalizacji „dobrowolnie” rezygnujący z „instrumentu rąk”, to niewątpliwie odwrotność zanego szwajcara, portiera, który za stosunkowo skromne datki zwane napiwkami, wspomaga a nie eliminuje bliźniego. Nosi mu ciężary, ale najważniejsze tytułarnie użycza obcemu szacunek, uznanie, cześć. Ów szwajcar to postać szczególna – rzecznik gestów życzliwości spełnianych fachowo, profesjonalnie. W naszym rodzimym systemie wartościowania raczej nie znajdujący szerszego uznania; stąd owa kpiąca konotacja w słowie szwajcar. Napisałem to na okoliczność wynagrodzeń, jakie w mistrzostwach USA 94, otrzymują zawodnicy Szwajcarii (80 tys. dolarów oraz najnowszy model mercedesa; z komentarza TV w czasie transmisji z Detroit meczu Szwajcaria-Rumunia, 4:0, 22 czerwca 1994).

Gest

Walka piłkarzy na stadionie pozornie tylko ogranicza się do korzystania z nóg, tułowia bez rąk, chociaż z... głową; rozumianą nie tylko cielesnie. Gesty czynione głównie rękoma, dłońmi, w połączeniu z wyrazem twarzy, pozycją ciała oraz – jak to się często zdarza

– artykulacją słowną, to również szalenie istotny element zmagania sportowego. Gest z reguły błyskawicznie czyniony, przede wszystkim ręką, niczym zaklęcie, szyderczą metaforą, czy wręcz kalambur, punktuję dramaturgię meczu, czyniąc go rzeczywiście widowiskiem, możliwym do zaakceptowania nawet w kategoriach artystycznych. Gdyby pozbawić zawodników możliwości gestycznego wyrażania swych emocji, ich zachowania w najlepszym przypadku (gry na wysokim technicznym poziomie) kojarzyłyby się z pewnego rodzaju baletem, spowitym chłodem. Gesty ujawniają namietności, postawy duchowe piłkarzy. I dzięki nim, gapiąc się w telewizor można zaznać nieco radości, a nie skonać z nudów.

Zacności Ludwik Stomma chwacko donosi: „Jacek Olędzki niewiele wie o footballu i może lepiej, żeby o nim nie pisał. Jeżeli już jednak musi, to niech przyjmie do wiadomości, że Roger Milla tańczył po bramce motyw z n a r o d o w e g o (podkreślenie moje JO) tańca kameruńskiego”.

Miło i elegancko powiedziane... To już prawie, jak z g l a n a...

Wielce Szanowny Ludwiku, wydaje mi się, że dostatecznie dużo mamy znawców footballu abym nie musiał zasiląć swą osobą tej zacnej rzeszy. Ponieważ jednak interesuję się gestem, szczególnie nadziei, ufności, zaufania i życzliwości – chcąc nie chcąc – spróbowałem przyjrzeć się zachowaniom piłkarzy, a ponieważ nadarzyła się szczególna okazja, mistrzostwa świata, przyjrzeniu temu towarzyszył dodatkowy zamiar – k o m p a r a t y s t y c z n y. Kierowałem się przy tym – jak się okazuje – płochym założeniem, że zainteresowania na przykład gestami kierowców sławnych lor afrykańskich, nie wymagają wysokiego stopnia wiedzy automobilistycznej, wiedzy o sposobach prowadzenia na bezdrożach tego kontynentu wielce osobliwych ciężarówek.

Natomiast, co się tyczy udzielonego mi pouczenia, że zachowanie w 1990 roku Rogera Milla nie miało w sobie nic tajemniczego, bo było tylko „motywem narodowego tańca kameruńskiego”, przyprowadza – niestety, ku memu głębokiemu żalowi – o młodości. Jeśli z biedą można w Europie się posługiwać terminem narodowy, to w Afryce jest to całkowicie bez sensu!

Oto skutki Ludwiku twego niezdyscyplinowania na zajęciach ze sztuki, które prowadzić miałem onegdaj zaszczyt. Zastanawiałeś się „Trybuna Ludu”, pilnie studiując, ostatnią stronę, na której znajdował się wiadomości o ligach piłkarskich. I stąd ta żenująca niewiedza, ale co gorsze, duch czytanej gazety jakby się Ci udzielił i trwał w Tobie do dzisiaj. A kysz!

Afryka, w szczególności Czarna, a więc ta która obejmuje między innymi Nigerię, Kamerun i Zair – skąd pochodzą sławne już drużyny piłkarskie – chociaż niebywale roztańczona (gdzie przetrwały dawne tańce obrzędowe, inicjacyjne a także władania sobą – *rites de possession*) nie ma jakichś tańców narodowych. Na tym kontynencie osobliwie pokrojonym i ciemniejonym przez kolonialistów nie ma kultur narodowych, jako też narodowych tańców właśnie, ale też narodowej muzyki, sztuki czy literatury. Zjawiska artystyczne z Afryki, jeśli już wymagają jakiegoś terminu pomocniczego, to się odnosi do plemienia, a nie narodu.

Znacznie lepiej już brzmi – jak się mi wydaje – określenie: „taniec radości”, którym posługują się często sprawozdawcy i komentatorzy sportowi. Ale niestety, owe osobliwe zachowania w 1990 roku Rogera Milla, a obecnie w 1994 r w USA Nigeryjczyków Rashida Yekini, Emanuela Amunike oraz Daniela Amokachi nie są tańcami, chociaż elementy taneczne w nich występują. Zdaje się, że najbliższe im są owe obrządki władania sobą⁴. Wszelako są to zachowania par excellence piłkarskie, kryjące zagadkowe treści, nie zbadane intencje. Radość, drwinę lub wręcz szyderstwo daje się w nich dostrzec, lecz na tym nie koniec. Oto jeden z trzech wymienionych Nigeryjczyków (mecz Nigeria-Szwecja 20.VI.1994) po udanym strzale biegnie jak onegdaj Roger Milla do narożnika boiska, staje przed słupkiem zwrócony twarzą na zewnątrz; stoi na rozkraczonych nogach, porusza biodrami, aby nagle... upaść do tyłu do góry brzuchem!

Wiadomo, że walka piłkarzy na stadionie to rezultat znużonego, nieraz morderczego szkolenia. Trenerzy drużyn piłkarskich przeciśgają się w wypracowaniu najsukcesywniejszych sposobów prowadzenia gry; poznania mocnych i słabych stron w grze przeciwników. Na szczęście gesty piłkarskie nie są rezultatem szkolenia i nie znajdują się na razie w polu zainteresowań fachowców w rodzaju, wymienianego tu już wybitnego znawcy footballu. I dzięki temu owe gesty tworzą materię odrębną, w której silnie wyrażają się indywidualne predyspozycje emocjonalne zawodników, tudzież ich status w zespole drużyny. Najważniejsze jednak, że gesty piłkarzy

stały się przekazem aprobowanych, lokalnych czy środowiskowych doświadczeń kulturowych (sposobów wyrażania emocji, nastrojów itd.). Piłka nożna wykształciła już gesty, które nuć należy za całkiem jej własne. Wydaje mi się, że należy do nich *łapa w łapę*, charakterystyczne, szybkie czy też gwałtowne uderzenie się dwóch osób otwartymi dłońmi na wysokości czoła. Ten wielce sympatyczny gest przyjaźni, życzyliście trafił ze stadionów piłki nożnej do zachowań powszednich, wspomagając kształtowanie się więzi towarzyskich, rodzinnych, przyjacielskich. Ale – jako osoba, która mało wie o footballu – mogę się oczywiście mylić!

Gest zachwyca, jeśli jest oryginalny i spontaniczny. Istnieje już sporo gestycznych zachowań piłkarskich, które nużą swą sztamą tudzież banałem. Dotyczy to szczególnie drużyn z lig zachodnio-europejskich, w których football ma najstarsze tradycje, sięgające drugiej połowy XIX w., nie mówiąc o znacznie odleglejszych doświadczeniach rzutnokopnych ludów średniowiecznej Angli. Francji, Włoch. Stąd takie żywe zainteresowanie grą piłkarzy z młodych drużyn, przede wszystkim z Afryki.

Dopóki gesty piłkarskie pozostają poza kontrolą FIFA (Międzynarodowa Federacja Piłkarska) i umykają uwadze szkoleniowców (ładna nazwa, no nie!), będą intrygowały takich jak ja profanów etnologicznych; piszących zamiast **BUTRAGUENO Utragenio** (2 razy!). To niestety skutek nie tylko własnej ignorancji... Długo będę pamiętał, że **Kazimierz DEYNA** jako **DEJNA** był w jakiejś telewizyjnej relacji – gdy się zawodnik dopiero objawił – **Deż**, **NEWER-LEGO** nazywano **Niuerlajem**. Mnie los zaszczyca wielokrotnie **Łolejskim**, w kraju i za granicą, z czego się **Ludwiku** wielce cieszę.

Wracajmy jednak do **BUTRAGUENO**. Mistrzostwa '90, mecz Jugosławia-Hiszpania (1:2). Drugiego gola dla Hiszpanii strzelał **Butragueno**. „Po strzale fika koziołka, ładuje na kolanach, sunie na nich około 3 metry, dzierżąc nad sobą dwie zaciśnięte pięści.”⁶ Zachwycający, uroczy ten przypadek, mimo drętwej przygany, napawa otuchą, że również europejskie drużyny stać na to, by ich zachowania podziwiać, cieszyć się z ich charakterem, niebanalnym, niesztampowym, najważniejsze nie przesłodzonym potrzebą demonstrowania woli zwycięstwa i więzi z resztą zawodników po udnym strzale.

W tekście sprzed czterech laty próbowałem uporządkować sobie wyobrażenia własne o postawach emocjonalnych zawodników po udanych i nieudanych strzałach na bramkę. Przyjąłem, że gesty piłkarzy w tych decydujących dla meczu momentach ujawniają z jednej strony całkiem indywidualne cechy jakiegoś zawodnika, a z drugiej reprezentowany przez niego wzorzec kulturowy, który wart jest zainteresowania większego, aniżeli uczynić to potrafią komentatorzy i sprawozdawcy sportowi. Opozycje:

POKORA – NIEPOKORA (dziękczynienie – triumfowanie nie-szydzenie – szydzenie)

GNIEW – RADOŚĆ (konwencjonalność – niekonwencjonalność) i inne

to swego rodzaju klucze do pełniejszej percepcji widowisk piłkarskich, które wtargnęły brutalnie w nasze życie codzienne. Pisanie o tym **Ludwiku**, to ratunek przed utonięciem w otępie masowych fascynacji, to godna uznania chęć zachowania człowieczeństwa. I dlatego należy się takim ignorantom jak ja nieco pobłażania, wyrozumiałości i ciepła. Chyba przyznasz, że się należy.

Przyglądając się w czasie upalnych nocy, kiedy sen nie przychodzi, zachowaniom co niektórych zawodników – wyrażanych ekspresyjnie, gestycznie – postrzegam groźbę, szyderczo z jawną drwiną przekazywaną. To jakiś czas trwa, chociaż króciutko i jest odegrane wielce dynamicznie. Na koniec, czy w innym nieco rozumieniu, przedstawiam znaczenie wymienionych pojęć, które się narzucają. Oto drwina, szyderstwo spowite groźbą albo tylko pewnością siebie, staje się jawnym zlekceważeniem przeciwnika, co w kontekście walki na jedno wychodzi. Chociaż, owa groźba (zwykle straszenie) przeradza się czasem w wyzwanie, w którym kogoś z góry uznaje się za pokonanego. To szczególnie rodzaj sportowego zaklęcia.

Można przyjąć, że jeśli gonitwy za piłką i z nią, kopanie jej, nie już nie mówiąc o wzajemnym faulowaniu się zawodników, służy osłabieniu (lubo zdruzgotaniu) fizyczno-intelektualno-psychicznym przeciwnika, to gesty skierowane są – czy sobie to piłkarze oraz ich opiekunowie uświadamiają, czy nie – na psychiczną stronę jego kondycji. Piłkarskie gesty – nie wiadomo w jakiej mierze – ale nawet, niechby w całkiem znikomej, zapewne jednych duchowo wzmacniają, a tych do których są skierowane – osłabiają; mogą obniżać wolę zwycięstwa, dezorientować, mamić itp. Wielu bramkarzy pewnie lżej

zniesie przepuszczenie piłki do swej bramki, aniżeli wpuszczenie tej piłki, uzupełnione wymownym gestem napastnika, dobrotliwie groźącego palcem przed nosem ofiary. Albo inny wstrząsający przykład: **Rashidi Yekini**, Nigeryjczyk, wpada z piłką do bramki Bułgara i pokazuje, że bramka jest... dziurawa. Demonstruje to wkładaniem pięści w oka siatki i z wyszczerzonymi zębami głosi swoje – jemu tylko znane zaklęcie (mecz w Dallas 22 czerwca 1994, Nigeria-Bulgaria, 3:0).

Przykłady wykorzystywania przez piłkarzy gestów do poprawiania, wzmacniania swej kondycji, zarazem do osłabiania morale przeciwnika, mnożyć można w nieskończoność. Celują w tym interesującym mnie procederze, oczywiście, Murzyni, kiedy występują w swych rodzimych drużynach. Bo Murzyn, jako jedyny czarny w zespole szwedzkim, to istota zupełnie inna. W meczu 20 czerwca, Kamerun-Szwecja, 2:2, udało się owemu szwedzkiemu Murzynowi (ojciec jego z Zielonego Przylądka) strzelić gola. I co? I nie! Czamy zawodnik po strzeleniu gola stanął w bezruchu. Jakby zażenowany tym co przed chwilą zrobił stoi sobie skromnie. Czekaj? Chyba tak. Oto przebiegają przed nim szwedzcy koledzy. Jeden go pogłaszcze po głowie i zaraz odbiegnie, drugi tylko klepnie go w tyłek i też zaraz odbiegnie a inny w podobny sposób wnet odbiegając użyczy bohaterowi kuksańca.

Upłynie 13 dni i ten sam **Martin Dahlin** w meczu z Arabią Saudyjską zachowa się jak na Murzyna przystało. Już w 6 minucie pięknym strzałem głową zdobywa gola. Po tym udanym strzale biegnie przed siebie radośnie z rozprostowanymi do góry ramionami, aby nagle wskoczyć okrakiem na biodra szwedzkiego kolegi!

Skupiłem się poprzednio, ale i też obecnie na gestach, towarzyszącym udanym i nieudanym strzałom na bramkę, albowiem bywają one najbardziej sugestywne, rozbudowane, znaczące itd. Brazylijczyk **Romario**, król strzelców, po chybieniu pada zrozpaczony na kolana i tłucze zaciekle murawę pięściami (20.VI.1994, mecz Brazylija-Rosja). Ileż tu żalu, złości i gniewu, ale nade wszystko, woli odegrania się – zwycięstwa.

Pewnie nadejdzie czas, że takie zachowanie będzie karane żółtą kartką i zawodnikowi pozostanie swoje niepowodzenie wyrażać tylko cierpkim grymasem, ewentualnie ukrytym machnięciem ręki. W meczu 21.VI.1994, Arabia Saudyjska-Holandia, jeden z Holendrów, kiedy zmarnował szansę dołożenia Arabom, raczył zaledwie skrzywić usta! Zaraza inercji gestycznej zaatakowała już Koreańczyków, znanych dotąd z żywiołowości i wyrazistej teatralizacji swych zachowań. 27.VI.1994, Dallas, mecz Niemcy-Korea Południowa. Do przerwy Niemcy prowadzą 3:0. Po każdym голу, Koreańczycy zamiast cierpieć, chodzą sobie na luzie, niektórzy z zawodników dalekowschodniej drużyny nawet się uśmiechają! Niebawem. W drugiej części meczu strzelą Koreańczycy dwa gole. Koreańczyk, który strzelił pierwszego gola – jak Murzyn szwedzki nie kwapi się cokolwiek czynić. Zmierza tylko spokojnie do środka boiska. Po drodze, chyba również tylko jeden z kolegów, traci go po przyjacielsku dłonią w tył głowy...

Zatem należy korzystać – a nuż z ostatniej szansy – notowania, choćby w pamięci, tych nieformalnych, nie szkolonych zachowań, które tak serce radują.

Międzynarodowe mistrzostwa piłkarskie stwarzają świetną okazję do prezentacji różnorodności i bogactwa gestów już od momentu grania hymnów aż po schodzenie z boiska, wymianę koszulek. Jedni, całkiem zamerykanizowani, jak zawodnicy Korei Płd., słuchają swego hymnu godnie z ręką na sercu. I milczą! Inni stoją jak oflagi, ze zwieszonymi rękami i pod nosem mamrocą niektóre słowa (pewnie które zapamiętali) tekstu świętego (Brazylia). Szwedzi też mamrocą słowa swego hymnu. Ponadto, stoją w rozkroku. Natomiast ręce trzymają za sobą, a dłonie mają skrzyżowane nad siedzeniami...

Zamienić się koszulkami jedni chcą, a inni nie chcą i w związku z tym gonia czym prędzej do garderoby, aby uniknąć wątpliwego zbratania.

Faule, to osobna, przepastna zupełnie dziedzina, w której gest piłkarski się objawia. I znowu, jedni się do faulowania przeciwnika przyznają „przepraszając” ofiarę, a inni udają Greka czmychając, lub niewiniątka, rozkładając ręce. Jest to najżałośniejsza strona zawodów footballowych. Nie mam najmniejszych złudzeń (kontemplując graffiti w mym mieście po kolejnych występach Legii), że przez młodocianych kibiców, te beznadziejne zachowania i towarzyszące im gesty przyjmowane są z aprobatą i zająw potem własnym życiem w chuligańskich manierach po *z glana*, *na wilka* i *na sikora*.⁷

Oto wraca kulejąc na boisko sfaulowany wcześniej Boliwijczyk,

chyba wyniesiono go na noszach. Nieopodal linii bocznej czycha na kulejącego Koreańczyk. Boliwijczyk omija go bojaźliwie. Ale Koreańczyk podbiega do nieszczęsnego Latynosa, aby go po przyjacielsku lepnąć w plecy... Mecz 24.VI.1994, Korea Płd.-Boliwia.

Egzekwowanie strzałów wolnych z tworzeniem muru przez zawodników karanych przed własną bramką, to dla obojętnego widza, szczególnie wesołe akcenty w dramaturii meczu – misterium. Oto różnej postury mężczyźni, przed chwilą jeszcze bojowi i groźni, stają w rzędzie pokornie i... kładąc dłoń na dłoni opuszczają ręce poniżej swych pępeków.

Zapytałem wybitnego znawcę zachowań subkulturowych, dlaczego użycie ręki w zawodach piłki nożnej jest karane? Znałca się obruszył i powiedział: *Jak to, przecież co i raz, trzymają się rękoma za jaja*. Uczony ten wygłosił swój pogląd prywatnie, przez telefon, ale przy obecności małoletnich córek!

Oto jak profani widzą bohaterów misterium naszych czasów!

Jeśli nic cię nie pociesza

Kiedyś na zabawach w okolicy Murzynowa (w samym Murzynowie zabaw nie organizowano, chociaż urządzano... bale), jeśli dochodziło do bójki, to walczone przede wszystkim rękoma, a sztacheta wyrwana z płotu była najczęstszym narzędziem walki. Odkąd w każdym gospodarskim domu jest telewizor, obowiązkowo kolorowy, a płoty drewniane zastąpiono siatkami drucianymi, tradycja bicia kogoś po głowie sztachtą stała się nie do utrzymania.

Mężczyźni poza transmisjami z meczów piłki nożnej, nic więcej w swych telewizorach nie pragną zobaczyć. Telewizory jednakże są włączone, aby każdy, kto zajdzie wiedział, że nie mieszka w tym domu „ciemne burki ze wsi”. Transmisje z meczów piłki nożnej, których kobiety nie oglądają, pozwalają mężczyznom na spokojne nagromadzenie cennych wrażeń. Bywa, że stają się one bodźcem czy inspiracją do rychłych czynów, wymagających stanowczości i zdecydowania...

Otóż nowy, chociaż już nie taki nowy, styl bijatyk na zabawach to zastąpienie rąk nogami. Słusznie rozwija Ryszard Ciarka myśli Ludwika Stommy o inwersyjności futbolu, powiadając, że „w dniu świątecznym ręce powinny odpocząć”. I też odpoczywają. Po wypiciu z kolegami połówki *na ryzyk*, (zawsze należy działać w zabezpieczeniu, zespołowo, jak na stadionie) można upatrzeć sobie *denata*. Po wysklekjonowaniu napastnika, następuje akcja.

Napastnik podchodzi do przeciwnika i go zagaduje. Zagadywać tak należy, aby pojawił się powód, okoliczność, spina, czyli dostatecznie silny bodziec, do pocucia się wnerwionym, wkur... itd. Można na *denata* napierać brzuchem, raz i drugi, ale też można, podstawiając mu nogę, pchnąć go z lekka, aby się przewrócił. Bardziej doświadczeni, zonaci, ojcowie, mający gospodarkę albo dobrą pracę, winni się wykazać czymś więcej. Na przykład umiejętnością schwywania *denata* nagle za przegub ręki (lewej) i przerzucenia go sobie przez ramię na ziemię, względnie podłogę. Ale to już ostateczność. Pod dachem nie należy... I też – jeśli pod dachem się akcja rozpoczęła – napastnik powinien powiedzieć: WYJDZIEMY. Rozumnijsi albo strachliwsi robią co mogą, aby nie wychodzić...

Powalonego dobrze jest przekopać czy skopać po nerach, po ryju, po kałdunie albo wątrobie... Czynności tej winny też towarzyszyć stosowne okrzyki w rodzaju: *ty alkoholiku, ty ch... ty k... ty schizofreniku, ty ch... za... Nie będziesz mi szczął do szafy! Nie będziesz mi denerwował żony!*

Jeśli akcja się nie rozwija (przeciwnik nie znalazł w nikim wsparcia) obrońcy napastnika odrywają go od jego ofiary. Napastnik czerwony na twarzy, z wytrzeszczem oczu długo nie może przyjść do siebie. Uspakają się przeklinając i z trudem formułuje uzasadnienie swego gniewu. Na drugi dzień idzie do kościoła (zabawy najczęściej odbywają się w sobotę), ale nie po to aby dokonać aktu skruchy i żałować swego czynu. Nigdy też nie będzie się z niego spowiadał (nie zdarzyło się w Murzynowie i wsiach sąsiednich, aby napastnik z bójki na zabawie, czy w ogóle bójki, próbował przeproszać przeciwnika). Natomiast chyba będzie go gryzło sumienie i wówczas podejmie niejedno staranie aby swej ofierze użyczyć gestu... życzliwości, nie różniącego się wiele od tego zafalszowania, jakie mieliśmy okazję poznać, przywołując sytuację z meczu Korea Południowa-Boliwia (klepienie przez Koreańczyka po plecach Boliwijczyka, powracającego po sfaulowaniu na boisko).

Dla części, niezbyt dojrzałej duchowo społecznie kibiców, mecze piłki nożnej stanowią nie wyczerpany rezerwuár, niezwykle

sugestywnie rozstrzyganych starć – wzorców zachowań. Czy są one rozstrzygane szlachetnie? Honorowo? Uczciwie? Przyzwoicie? Godnie? I tak dalej. Nie mnie – ignorantowi footballowemu – odpowiadać na te rozkoszne pytania.

W czasie meczów krążą po boiskach osobnicy, korzystający z tytułu pan, i oni tych, którzy mają tylko nazwisko i numer na plecach... osadzają. Ale czy ktoś, kto nie ma imienia, ponadto nie jest panem, może być osadzany?

Żywa twórczość ludowa

Przez 15 lat obcowania z mieszkańcami Murzynowa, ich gośćmi z Polski oraz sąsiadami, miałem sporo okazji do poznania rymowanek-powiedzi, cieszących się wśród części kwiecista tamtejszego ludu uznaniem. Oto wybrane rymowanki spośród zbioru liczącego kilkadziesiąt pozycji:

NIE MOŻNA KOPAĆ STOJĄCEGO
BO MOŻE COŚ ZALEŻEĆ OD NIEGO

*

KOP LEŻĄCEGO! NIC NIE ZALEŻY OD NIEGO

*

UFAJ BLIŹNIEMU SWEMU
CIĘ ZEMŚCI I SKOPIE DO MARTWEGO
PO WYPICIU GŁĘBSZEGO

*

UFAJ BLIŹNIEMU SWEMU
SKOPIE CIĘ PO WYPICIU GŁĘBSZEGO
GDY SIĘ O SOBIE DOWIE CZEGOŚ
NIEPRZYJEMNEGO

*

OBOWIAZKIEM JEST KAŻDEGO
SPONIEWIERAĆ BLIŹNIEGO SWEGO

*

P... BLIŹNIEGO SWEGO
AŻ KOSZULA SPADNIE Z NIEGO

*

NIECH NIE PODSKAKUJE!
BO GO SKOPIE, A PRZEDTEM
W MORDE NAPLUJĘ!

*

SKOPAŁEM GO
BO CHODZI CHORY
NIECH SPIERDAŁA
DO SWEJ NORY

*

NIECH SIĘ ROZWIJA UMYSŁOWO
SKOPIE GO I O MUR WALNĘ GO GŁOWO

*

SKOPAŁ GO W DYDU
BEZ WSTYDU

*

JAKA TO DLA NAS UCIECHA
SKOPAĆ DRUGIEGO
DLA ŚMIECHA

Europa, jak żadna inna strona na świecie, jest wylegarnią fałszywych gestów życzliwości, skromności i pokory, natomiast całkiem niefałszywych buty i puchy. Niegdyś poprzez swych konkwestatorów i misjonarzy, a dziś już tylko poprzez kogoś takiego, jak zawodnik futbolu, użycza tych gestów reszcie świata.

Wszyscy Europejczycy pozdrawiają się w jednakowy sposób, mówiąc jeden drugiemu dzień dobry. Żadnej z nacji europejskiej nie starczyło wyobraźni, albo na tyle dobrej woli, aby pozdrawiać – jak Chińczycy – pytaniem: *jadłeś?* Natomiast, kiedy stajemy wobec „niebezpieczeństwa” poczęstowania gością jakimś napitkiem, nie zapominamy zapytać, czego chciałby się napić. Oczywiście są i tacy,

ktożry w ogóle nie pytają, bo nie zamierzają częstować, by nie sprawić przykrości drugiej osobie. Oto w Murzynowie, częstowany bez pytania herbatą lub kawą, wzbrania się przed jej wypiciem. Zapytany dlaczego się wzbrania, odpowiada: – Nie chcę, bo to tak jakbym dług zaciągnął.

W Afryce czy Azji ludy tamtejsze nigdy cię nie pytają, czy byś się

czego napił. To co mają – bez obłudnego pytania – stawiają ci przed nosem. Ludy koczownicze, ludy obydwu tych kontynentów, ludy stepów i pustyń – gdzie woda jest prawdziwym skarbem – to kapłani ceremonii życzyliwosci. Nawet jeśliś niczym sobie nie zasłużył, filiżankę lub czarkę herbaty otrzymasz podaną dwoma rękami na tacy albo wstęde błękitnego jedwabiu...

PRZYPISY

¹ Por. Ludwik Stomma, 1: 0 Czyli ludzie jak bogowie, „Konteksty”, Rok XLV: 1991, nr 3–4 (214–2155), s. 141–142

² Tenże, s. 142

³ Rozmowa w drodze na Powązki w dniu 23 czerwca 1994 roku

⁴ Ludwik Stomma, op. cit., s. 142

⁵ Miałem okazję bliżej się tym zabiegom terapeutycznym przyjrzeć w czasie dwuletniego pobytu w Dakarze, jako stażysta w sławnym Institut Fondamental d'Afrique Noire. Charakterystyczne, że óhrzadki władania sobą przeniknęły do nowoczesnych osiedli Dakaru. Co jakiś czas w takim osiedlu gromadzą się pod wieczór ludzie przy piaskownicy. Dlatego przy piaskownicy, ponieważ jednym z elementów zbiorowego transu będzie padanie na piasek plecami oraz tarzanie się w nim...

⁶ Jacek Olędzki, *Gesty nadziei*, „Konteksty”, Rok XLV: 1991, nr 1 (212), s. 45

⁷ W gwarze złodziejkiej *sikor* = zegarek, *wilk* = przyrodzenie, *glun*, *gluny* = buty.

P.S. Przez długie lata wielkim mým pragnieniem było, aby etnografowie nie ograniczali się do analizy cudzych filmów lecz – korzystając ze swej oryginalnej i słabo spopularyzowanej wiedzy – robili swoje własne. Wreszcie, aby filmujący etnografowie nie ograniczali się do surowych zapisów, trafiających do archiwów muzealnych, ale żeby zaistnieć, przede wszystkim w telewizji. Jeśli się to udawało w latach sześćdziesiątych, dlaczego nie mogłoby nowe, semiotyczno-strukturalistyczne, czy fenomenologiczne myślenie filmowe zaistnieć w latach większych swobód i lepszych możliwości technicznych? Czy musimy być niewolnikami złych gustów i wątpliwych zainteresowań masowego odbiorcy, który w części męskiej – jak w Murzynowie – interesuje się tylko meczami piłki nożnej, boksem i transmisjami ze światła? No i wreszcie dożyłem chwili satysfakcji i prawdziwej radości. Przyjmij Ludwiku – proszę – słowa podziękowania i gratulacje za fascynujące, rewelacyjne formalnie i intelektualnie *Historie o historii*. Brawo!

Jackowi Olędzkiemu w odpowiedzi

Ludwik Stomma

Brawo Jacku! – Z jaką łatwością wywiodłeś bezpośredni związek między piłką nożną a glanowaniem bliźnich lub biciem syna młotkiem po głowie (acz w drugim tym przypadku chodzić powinno raczej, chyba że ojciec trzymał narzędzie chwytnymi palcami kończyn dolnych, o piłkę ręczną). Nie będę się rewanżował przykładem tatusa, który po obejrzeniu przegranego przez „naszych” meczu, zrozumiał znikomość swych zachcianek, zrobił rachunek sumienia i tegoż wieczora, po raz pierwszy od lat wykapał bobasa i ucałował żonę. Nie chcę bowiem licytować się w trywialności.

Niepotrzebnie Jacku napracowałeś się nad tak długim tekstem. Wszystkie jego tezy zawierają się wszakże w dwóch twoich zdaniach: „Pewnym osobom nie wygasły ciagoty stadne a innym wygasły. Ktoś siedzenie na twardej ławce przez dwie godziny śpiewając lub gwizdząc i tupiąc, skandując jakieś jedno słowo uzna za sytuację bliską rajskiej, natomiast mój przyjaciel, tłumacz literatury współczesnej pisanej w hindi, syn trenerki sportu szkolnego, tak wyobraża sobie epizod w scenarii piekła.” – Jest tu już wszystko: i determinujące wnioski opozycji i opis.

Zacznijmy od opozycji. Nikogo Jacku nie obchodzi, i wiesz od tym doskonale, że jest twój przyjaciel tłumaczem z hindi, czy też synem trenerki. Jeżeli umieszczasz te informacje, to znaczy, że mają znaczenie. Ciąg logiczny jest tu taki: Przyjaciel wywodzi się ze środowiska sportowego więc „wie w czym rzecz”. „Wiedząc w czym rzecz”, a więc z pozycji kompetencji uważa mecz piłki za „epizod w scenarii piekła”. Jednocześnie jest człowiekiem wyrafinowanym (literatura + współczesność i egzotyczne języki), czyli po polsku mówiąc „kulturalnym”. Tu swoją kulturę przeciwstawia (a raczej ty dając go za przykład przeciwstawiasz), wciąż „wiedząc w czym rzecz” chamsztem oglądaczy piłki. Ową opozycję **prymitywizm – prawdziwa cywilizacja** wzmocnia rozróżnienie ewolucyjne między neandertalami, którym „ciagoty stadne nie wygasły” (znamiennie darwinowskie pojęcia: „stado” i „wygasły”) a homo sapiensami, którzy są już na wyższym etapie, a do których należysz ty i tłumacz literatury hindi. W tym momencie i tak wszystko jest już przesądzone. Następuje jednak ilustracyjny opis, o tyle tylko nie powalający przeciwników na kolana, iż: 1. fałszywy, 2. nieuczciwy.

Ad. 1. a. „Twarde ławki” – na stadionach, które oglądałeś w TV (wnoszę po cytowanych meczach) nie ma żadnych twardych ławek, tylko plastikowe, wygodne krzeselka, w droższych rzędach międko wyściełane.

b. „Skandując jakieś jedno słowo” – w ten sam sposób można by o twórcach ludowych: „bągrząc jakieś bohomyzy”. Folklor kibiców to dzisiaj rozbudowany system obejmujący strój, muzykę, rytuał, muzealnicztwo, kolekcjonerstwo, swoistą literaturę etc. etc.

c. „Gwizdząc i tupiąc” – jak wyżej, lecz dodajmy jeszcze, że pobyt na meczu wiąże się również z konsumpcją (nieraz wielodaniowych obiadów), występami tancerek, pokazami sztucznych ogni, spotkaniami przyjacielskimi etc. etc.

Ad. 2. Wszystko to Jacku doskonale widziałeś, pomijanie więc wszelkich owych aspektów i redukcja interakcji społecznych na meczu do twojego „opisu” musi być niestety odebrana, jako naginanie z góry rzeczywistości do twojego a priori. Tym gorzej dla prawdy.

Zapewnianie, że nie masz pojęcia o przedmiocie swojej pracy, istotne dla ciebie, gdyż pozwalające ci na dowolnie beztrojskie wrzucanie „faktów” do worków „prymitywizmu” lub „prawdziwej cywilizacji”, jest o tyle smutne, że całkowicie odpowiada prawdzie. Gest ma też swój kulturowy kontekst, bez znajomości którego ani rusz. Jeden tylko, jedyny przykład:

Piszesz o Koreańczyku, który nie okazał radości strzeliwszy Niemcom gola. Otóż strzelił go on przy stanie 0:3, radości okazywać więc po prostu nie mógł, gdyż w oczach publiczności, jak i kolegów z drużyny odebrane by to zostało jako defetyzm. Wystarczy oto 1:3 do uciechy... W przeciwnieństwie do Ciebie oglądam mecze setkami i NIGDY nie widziałem uciechy po strzeleniu bramki, która nie zmieniałaby merytorycznie faktu beznadziejnej sytuacji zespołu (chyba, że w dobroczynnej pokazówce lub konfrontacji III-ligowca z mistrzem, gdzie tylko o honor chodzi, a zwycięstwo jest poza najśmielszymi ambicjami). Tak więc, co dla ciebie jest „komparatystyczną” ciekawostką wynika najbanalniej z międzynarodowej litery rytuału. Elementarne mój Watsonie!

A dlaczego jeden tylko przykład? Bo przecież i tak groch o ścianę. Masz Jacku na to co ci wygodne i niewygodne dwie odrębne miary. Gdy ja, przez przejęzyczenie, zamiast „plemienny” (gdyż tak! Milla odtoczył element ZNANEGO tańca) piszę „narodowy” poświęcasz temu pięć oburzonych akapitów, sugerujących nawet „glanowanie”. Gdy ty natomiast przekreślasz dowolnie słynne nazwisko, rzecz to śmiechu, a nawet kpiny godne, bo mawiają na cię „Łolejski”. Może i mawiają, ale nie piszą tak w naukowych pracach, bo i siebie by kompromitowali i nikt by nie zrozumiał.

Ale dość o detalach. Smutne jest jeszcze, że do interpretacji zjawiska o zasięgu światowym, swoistego signum temporis naszych czasów, wystarczy delirka chłopca z Murzynowa i paradoks uroczego skądinąd Ryszarda Ciarki. Doprawdy nie jest dobrym przykładem dla studentów (może dlatego czytałem na twoich zajęciach gazetę, acz wtedy nie była to jeszcze – acz doceniam subtelność aluzji – „Trybuna Ludu”) mówienie: nie znam się na sprawie, ale i tak ją rozwikłałam, bo tezę założę z góry, jak żyletką po oczach. Wtedy bowiem zaczynają nam cywilizację zakładać kosmici, kształt dachów pagód udowadnia związki Chin ze starożytnym Egiptem, Jezus przeżywa i poprzez Templariuszy zakłada masonerie...

Być może, tego zanegować nie mogę, świat jawi się wtedy łatwiejszy. Ale czy to my właśnie mamy sprowadzać do trywialności?